

TEATR

T.LUD, 2.4.71

W dwóch teatrach można w tym sezonie zobaczyć sztuki, których bohaterem jest ów na wpół obłąkany cesarz rzymski, który swego konia wprowadził do senatu: w Teatrze Klasycznym w Warszawie i na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego we Wrocławiu. Jedną z tych sztuk napisał w latach pierwszej wojny światowej Karol Hubert Rostworowski. Jej premiera odbyła się 31 marca 1917 r. w Krakowie. Drugą wywiódł z doświadczeń faszystowskiego terrorku i II wojny światowej Albert Camus. Jej premiera odbyła się tuż po wojnie w Paryżu. Obydwaj pisarze zadawali sobie pytania moralne, psychologiczne i filozoficzne, zastanawiając się nad tym do czego dojść może człowiek i społeczeństwo. Jakże są granice terrorku i upodlenia. Materiał czerpali z życia. I może właśnie dlatego, że „Kaligula” Rostworowskiego powstał w czasie I wojny światowej, nie jest dziełem tak okrutnym, jak „Kaligula” Camusa. Pewne rzeczy wydawały się jeszcze wtedy niemożliwe. Dopiero w epoce pieców wszelkie granice zostały przekroczone i to, co niewyobrażalne, stało się rzeczywistością.

Jeśli aż dwa teatry sięgnęły w jednym sezonie po sztuki o sntuce wokół historii Kaliguli, opisanej tak wymownie przez Swetoniusza, nie może to być rzeczą przypadkową. Ireneusz Kanicki czuje i rozumie bardzo dobrze twórczość Rostworowskiego. Mogliśmy się o tym przekonać oglądając telewizyjny spektakl „Niespodzianki”. Utrafił też we właściwy styl w inscenizacji „Kaliguli”. Odzywają się w niej echa poezji romantycznej i neoromantycznej, świadome nawiązanie do „Irydionu”. Bardzo udana jest scenografia Ireny Skocznej, oryginalna w swym kształcie plastycznym i funkcjonalna, oraz kostiumy, efektowne w kolorze i formie, stanowiące syntezę elementów

rzymskich i ponadczasowego uogólnienia. Kilka scen skomponował Kanicki z pełnym wyczuciem scenicznego efektu. m. in. chór małych dzieci z ogromnymi maskaronami, nałożonymi na głowy. Jest też w tym spektaklu kilku dobrych aktorów, sprawnie wykonujących powierzone im zadania: Irena Jun, Aleksandra Koncewicz, Jerzy Kozakiewicz, Gabriel Nehrebecki, Saturnin Butkiewicz, Wiesław Drzewicz, Zygmunt Maciejewski, Witold Kaluski, Stanisław Michalik (do niedawna jeden z czołowych aktorów scen wrocławskich), Bogdan Lysakowski, Bernard Michalski, Krzysztof Kalczyński prezentuje się dodatnio w roli Regulusa, choć brak mu jeszcze techniki.

I na tym można by zakończyć aktywa spektaklu. Bo są

kę, Cherea, który ma być przecież Brutusem czasów upadku i rozkładu imperium rzymskiego. Janusz Kilarski był w dniu, w którym oglądałem przedstawienie „Kaliguli” wyraźnie niedysponowany. Zaś Kaligula Kanickiego potraktowany został bardzo zewnętrznie. Dobra była jego maska ale kiedy tylko zaczynał mówić stawał się histeryczną, minoderyjną kukłą, a nie oszalałym i groźnym, bo nieobliczalnym ceza-rem.

I wreszcie sprawa sensu ideowego przedstawienia. Tu gubimy się zupełnie w psychologicznych wątkach i nie o- trzymujemy żadnej odpowiedzi na pytanie: jaka jest intelektualna, filozoficzna, polityczna wymowa spektaklu? Reżyser skoncentrował się wyraźnie na sprawach formy artystycznej,

szczęsiani, duże kuby, zaprojektowane przez Wojciecha Krakowskiego, które można ustawiać w różnorodne kompozycje przestrzenne. Brak w tym przedstawieniu prawie zupełnie koloru, barwy. Obowiązuje tonacja białoszara-czarna, przypominająca chwilami koloryt i atmosferę sali operacyjnej. Jesteśmy jakby świadkami wiwisekcji intelektualnej pewnego procesu myślowego. Przedstawienie jest może trochę chłodne, ale owym chłodem, który pomaga koncentrować uwagę i lepiej myśleć.

Centralnym problemem spektaklu jest pytanie: czy można przekroczyć granice realnego myślenia? Czy wola człowieka może złamać wszelkie opory i pokonać wszelkie trudności? Jak bardzo można na-

przechodzić do historii”. Sens tych słów jest aż nadto wymowny. Jako lekcja dziejów świata i jako pouczenie dla tych, którzy chcieliby iść drogą Kaliguli. Mogą przejść do historii, ale nie mogą osiągnąć swego celu. A historia musi ocenić ich negatywnie, mimo, że ich intencje mogły być subiektywnie najuczciwsze.

Przedstawienie wrocławskie ma rygor rzymskiego sposobu myślenia. Nie darmo reżyser jest Włochem. I ma znakomity pomysł obsadowy. Kaligule gra młody aktor, wyglądający jeszcze młodziej, niż wskazywałby na to jego wiek. Józef Skwark został tu idealnie obsadzony. Próby przekraczania granic możliwości, które mogłyby u człowieka starszego dysponującego dużym doświadczeniem życiowym wyglądać nieprawdopodobnie, tu są absolutnie przekonujące. Ten młodzieńcy człowiek pragnie naprawdę dowiedzieć się, czy są w życiu rzeczy niemożliwe. Skwark jest w tej roli na- wny i poetycki, gwałtowny i pełen zadumy nad losem człowieka i świata. Znajduje się na pograniczu obłąd i nie- raz granicę tę przekracza, ale chwilami jest piekielnie inteligentny i mówi z głęboką samowiedzą prawdziwego filozofa. A nadto ma jakiś niepowtarzalny wdzięk i fascynację, którą potrafi spętać swe otoczenie. Tłumaczy to także nie- jedno.

Rolę Cezonii gra Anna Lutosławska. Jest na scenie znacznie starsza od Kaliguli i to także niejedno wyjaśnia. Jest dla młodego cezara nie tylko kochanką, lecz także opiekunką, prawie matką. Chereą w stylu Brutusa jest Andrzej Hrydzewicz, wyrazistym Helikonem – Andrzej Gazdeczka.

Wolę wrocławskiego Kaligulę od warszawskiego. Jest prostszy, mądrzejszy, jaśniejszy. Ale to nie tylko zasługa teatru. To także zasługa dobrej literatury. Może nie przestała ona odgrywać w teatrze takiej roli jak dawniej?

ROMAN SZYDŁOWSKI

„KALIGULA” na scenach Warszawy i Wrocławia

także pasywa, i to poważne. Po pierwsze demaskuje się bardzo szybko słabość tekstu „Kaliguli”. Rostworowski był wybitnym dramaturgiem, to nie ulega wątpliwości. Świadczy o tym choćby „Niespodzianka”. Ale nie był poetą, najwyżej nim bywał. Dlatego jego sztuki pisane prozą są znacznie lepsze od tych, które usiłował pisać wierszem. „Kaligula” należy niestety do tych ostatnich i warstwa słowna jest skutkiem tego najsłabszą częścią sztuki. Częstochowski rymy epigona Młodej Polski ranią nasze ucho boleśnie.

Ale nie na tym koniec wad spektaklu. Niestety, nie udźwignął roli tytułowej sam dyrektor teatru, Ireneusz Kanicki.

W dodatku zabrakło Kanickiemu w tym przedstawieniu partnera. Jest nim Cherea, z którym Kaligula toczy wal-

unikając jasnej odpowiedzi na pytanie o zawartość treściową sztuki. A w takim utworze, jak „Kaligula”, jest to niedopuszczalne.

Zupełnie inaczej postąpił reżyser przedstawienia wrocławskiego, młody Włoch Giovanni Pampiglione, niedawny absolwent warszawskiej PWST. Punktem wyjścia była dla niego analiza intelektualna utworu i wszystkie wnioski, jakie z tego wynikają. Miał oczywiście ułatwione zadanie, ponieważ rygory intelektualne dramatu Camusa i jego struktura filozoficzna są znacznie jaśniejsze i precyzyjniejsze, niż w sztuce Rostworowskiego. Ale przyznać trzeba, że wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze.

Przedstawienie wrocławskie jest bardzo surowe w swej formie, oszczędne i proste w układach sytuacyjnych. Jedy- nym elementem scenografii są

pinac łuk i w którym momencie łuk pęknie? Kaligula był przeświadczony, że wola genialnego człowieka, wola cezara — nie ma granic. Chciał schwytać księżyc — jest to w przedstawieniu wrocławskim przejrzysty symbol jego dążeń i jego tragedii. Z zimną precyzją pokazuje spektakl, że nawet najokrutniejszy i najbardziej bezwzględny terror musi załamać się wtedy, kiedy jego organizator przekracza granice realnych możliwości. Materia stawia jednak opór. Można ją ścisnąć do maksimum, można ją niszczyć, nie można jednak postępować tak, jak by jej w ogóle nie było, jak by nie istniała.

Kaligula ze sztuki Camusa idzie krok za krokiem po drodze swych doświadczeń. Wydaje się, że osiągnął już to, co nieosiągalne. I wtedy właśnie łuk pęka. Przedstawienie kończy się słowami: „Kaligula